Nr. 178. Lwów — Niedziela dnia 4 Sierpnia. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: F. 10 po Św. Dom. — Jutro: NPM. Śnieżnej | N. 9 po S. Hł. 8 Trofyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 46, Zachód „ „ 7 m. 25 | Długość dnia godzin 14 minut 39. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Programy wyborcze.

Dotąd właściwie mamy tylko jeden program wyborczy, — nie nowy, co jest jego zaletą, bo żadne poważne stronnictwo, mające na oku rzeczywiste interesa kraju, nie powinno się uganiać za nowościami, lecz powinno wytrwale dążyć do wytkniętego celu, dopóki on nie jest osiągnięty. Ten nie nowy, ale rozumny i praktyczny program przypomnieli wyborcom krakowscy konserwatyści. Wedle ich przekonania, przyszły Sejm musi zająć się reformą finansów krajowych, które rzeczywiście wymagają gruntownej naprawy; musi obmyśleć środki i sposoby, jakimi da się podźwignąć warstwy zarobkujące bądź tylko rękami, jak robotnicy miejscy i wiejscy, bądź także przy pomocy małych kapitałów, jak rzemieślnicy i małorolni ziemianie; ponieważ podniesienie tych warstw nie może się dokonać bez spotęgowania moralności, zawodowej wiedzy i bez sprężystych organów władzy, przeto Sejm powinien się zająć gruntownie wszystkiemi sprawami dotyczącemi oświaty, oraz naprawą administracyi. To są zasadnicze potrzeby kraju, tak powszechnie uznane, że żadne stronnictwo, które rozumie, że byt narodu zależy od jego stanu ekonomicznego i moralnego, nie może nic zarzucić takiemu programowi. Nic też mu nie zarzucają nawet skoncentrowani liberałowie i ludowcy, ale ponieważ on nie od nich wyszedł, więc powiadają, że jest nieszczery i że go ułożyli „podstępni" konserwatyści tylko po to, aby „popularnemi hasłami obałamucić" wyborców, w gruncie zaś rzeczy myślą oni tylko o „trójlojalności i trój...serwilizmie". Nie pojmujemy odwagi, z jaką skoncentrowani podnieśli ten zarzut; dziwimy się zuchwalstwu, z jakim oni traktują swych zwolenników, podając im taką bezmyślność, jakby naprawdę jakąś myśl. Bo przecie, co jakaś trójlojalność i trójserwilizm mają wspólnego z wyborami do Sejmu, który nie będzie ogólno-polskim, lecz tylko galicyjskim! W tym galicyjskim z natury rzeczy może być lojalność tylko względem jednego państwa, bo gdyby była okazana w równym stopniu trzem, to byłaby nielojalnością względem tego jednego, które do niej ma prawo. Ten zarzut skoncentrowanych jest jednak nie tylko bezmyślny, ale jeszcze — co gorsza — bardzo nieszlachetny, bo jak można liczne i zasłużone (a choćby nawet zupełnie nieliczne i całkiem niezasłużone) stronnictwo polskie pomawiać o jakąś usłużność choćby tylko względem hakatystycznych Prus! To takie brudne oszczerstwo, że się nad niem dłużej zastanawiać nie chcemy.

Skoncentrowani mogliby sami ułożyć taki program, skoro powiadają, że można nań się zgodzić — mogliby go ułożyć, gdyby go mieli w głowach i sercach. Ale oni od stóp swych do czaszek pełni są tylko negacyi i żądzy jątrzenia. Więc ich program streścił się jedynie w alarmowym okrzyku: „Baczność! Konserwa robi najazd na miasta!" To bębnienie na trwogę wywołane jest faktem, że kilku właścicieli dóbr ziemskich chce kandydować w miastach. Skoncentrowanym niedość podziałów, których męczeńską ofiarą stała się Polska: chcą oni jeszcze naród polski podzielić na takie zamknięte kasty, żeby z jednej nie było przejścia do drugiej; chcą na stałe poróżnić miasta z ziemiaństwem i całą naszą przeszłość wzywają na świadectwo, że szlachta zawsze była wrogiem miast!

Przeciwstawianie szlachcie mieszczaństwa, jak każde umyślne kłócenie warstw społecznych, wszędzie zasługuje na potępienie. Szczególniej zgubną podobna taktyka jest w narodzie, który się znajduje w tak anormalnych stosunkach, jak polski, i który w tej chwili nie dobija się potęgi i sławy, lecz walczy w obronie swego bytu, a w takiej walce potrzebuje najściślejszego zespolenia wszystkich stanów. Inne, szczęśliwsze narody niechaj pozwalają sobie na zbytek stronnictw. Zbytek ten przybrał takie rozmiary u Niemców, że stają się oni powszechnem pośmiewiskiem, skoro jak w berlińskim, tak w wiedeńskim parlamencie, istnieją tuziny stronnictw, frakcyj i frakcyjek niemieckich. Już bardzo dawno we Francyi wyrażenie: „Querelle allemande" oznaczało kłótnię dziwaczną, powstałą z błahych powodów i niemającą ważnych celów. Teraz ten tradycyjny, podobny do naszego, wybujały indywidualizm niemiecki, znowu działa tak potężnie, jak w owych czasach, gdy kanclerz szwedzki Oxenstierna nazwał cesarstwo niemieckie „anarchią, utrzymującą się z dopuszczenia Bożego". Przykład ten niesforności, uporu, kłótliwości, rozpadających się na wrogie atomy stronnictw niemieckich, zaiste nie zachęca do naśladownictwa, lecz przeciwnie powinien na nas działać odstraszająco, pobudzić nas do tem ściślejszej solidarności narodowej.

Wytwarzać teraz sztucznie antagonizm pomiędzy mieszczaństwem a szlachtą jest tem większym grzechem, że my właśnie na tem polu mamy do naprawienia dużo dawnych błędów. Jeżeli na sejmie lubelskim 1569 naczelnik stronnictwa reformy Mikołaj Siennicki nie chciał mówić przy mieszczanach krakowskich, „bo oni mają pacta z miasty, którym powinni są wszystko oznajmić", można jako okoliczność łagodzącą podnieść, że wtedy stan rycerski, wyłącznie uprzywilejowany, wszędzie wyznawał podobny wstręt do miast. Mniejsza także o to, że od r. 1573 posłowie miast znikają u nas z sejmów. Wyjąwszy bowiem niektóre małe republiki miejskie we Włoszech, Niemczech, w Holandyi, stan mieszczański aż pod koniec XVIII stulecia nigdzie *politycznie* nie wpływał stanowczo na rządy państwa. W Anglii wprawdzie miasta wcześnie zdobyły sobie niby to poważną pozycyę w parlamencie, ale de facto aż do najnowszych czasów rządy znajdowały się tam w ręku szlachty. W Francyi od r. 1302 tak zwane „Etats Généraux" składały się z trzech kuryi: duchowieństwa, szlachty i mieszczan, atoli od r. 1614 ten starożytny sejm francuski już się nie zbierał. W sejmach niemieckich reprezentanci miast znikali w masie elektorów, książąt i hrabiów. W austryackich prowincyach i na Węgrzech zaledwo na okaz kilku reprezentantów stolic zasiadało w sejmach. Słowem, aż do wielkiej rewolucyi francuskiej *politycznie* uprawnionym był wszędzie wyłącznie stan szlachecki — tak samo, jak w Polsce. Dość przypomnieć, że jeszcze w r. 1788 ukazał się dekret Ludwika XVI, wykluczający nieszlachtę od rangi oficerskiej!

Zachodziła tylko ta różnica pomiędzy Polską a innemi państwami, że w Anglii, we Francyi, w miejskich republikach niemieckich i włoskich, z czasem powstał bardzo potężny majątkiem i wykształceniem stan mieszczański, który na początku XIX wieku, mógł stanąć politycznie jako równouprawniony obok szlachty, gdy u nas stan mieszczański od roku 1573 nietylko nie wzrastał w zasoby, lecz wyraźnie podupadał. Nie można za to winy składać wyłącznie na niechęć naszej szlachty, która w tym względzie nie powodowała się innemi zasadami, jak szlachta innych krajów, ani na szczególną niedbałość naszych królów. Stanisław Leszczyński w *Wolnym głosie*, w rozdziale o „plebejach" zauważa: „Co czyni fortuny i substancye nasze, jeżeli nie plebeje, prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi, i skarbiec dobywają; z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów commercie, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy stać się rolnikami, i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów". — Niepodobna przypuścić, aby także inni królowie nasi nie byli czuli potrzeby podniesienia niższych warstw. Atoli sama wola rządu na to nie wystarcza. We Włoszech stan mieszczański samodzielnie wzrósł w siły wskutek handlu z Azyą, w Anglii wskutek kolonizacyi Ameryki i Indyi, w północnych niemieckich miastach wskutek łatwego handlu itd. Dopiero wzbogacony i uzyskawszy tym sposobem łatwość wykształcenia się, stan mieszczański mógł się dobijać równouprawnienia politycznego. Że u nas brakowało mu tej podstawy, tłómaczy się pewnymi niekorzystnymi warunkami ekonomicznymi i raczej zaniedbaniem (w opanowaniu żeglugi na Bałtyku i morzu Czarnem itd.) aniżeli złą wolą szlachty i błędami królów...

Ale rzeczywiście w całej naszej wolnej przeszłości narodem była tylko szlachta i to doprowadziło Rzeczpospolitą do upadku. Teraz więc mamy wiele do naprawienia, lecz oczywiście nie przez powrót do dawnej wyłączności warstw. Szlachta sama w żadnem dziś państwie nie wystarcza na to, aby sama dźwigała gmach narodowy. To też z pewnością u nas żaden rozumny szlachcic dziś nie myśli o tem, aby utrudniać rozwój stanu mieszczańskiego i aby go wykluczać od różnych praw w życiu publicznem. Jeżeli istnieje pewna sprzeczność pomiędzy szlachtą, o ile ona reprezentuje interesa agrarne, a stanem mieszczańskim, o ile on reprezentuje przemysł (kapitał milionowy, handel itd.), — to takie czysto ekonomiczne względy nie mogą i nie powinny oddziaływać w kwestyach, w których chodzi o solidarność narodową. Zresztą nie posiadamy ani milionowych kapitałów, ani wielkiego przemysłu, ani prawdziwego handlu, więc ten ekonomiczny antagonizm jest u nas bardzo nieznaczny, a powinien całkiem niknąć wobec prądu socyalistycznego, który w równej mierze zagraża jednym, jak drugim, o ile ich podstawą jest naturalne i historyczne prawo indywidualnej własności.

Wobec tego prądu socyalistycznego szlachta i mieszczaństwo wszędzie tworzą i tworzyć powinny obóz solidarny. U nas jest to rzeczą tem konieczniejszą, że prąd socyalistyczny, podkopując historyczny ład społeczny, równocześnie neguje narodowość, a zatem zagraża nam nietylko przewrotem ekonomicznych warunków bytu, lecz nadto wprost zagładą narodową. Jeżeli więc w innych samodzielnych państwach coraz wyraźniej wytwarza się pewna solidarność pomiędzy wszystkimi żywiołami, obstającymi przy historycznym ładzie społecznym, a wobec koniecznej potrzeby bronienia tego ładu coraz bardziej znikają dawne antagonizmy pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, — to u nas byłoby najcięższym grzechem politycznym, wszczynać z błahych powodów spory stanowe i rozkładać organizm narodowy.

Minister dla Niemców.

Piszą nam z Wiednia 2 sierpnia:

Nie ustaje dyskusya o powołaniu „ministra dla Niemców" do gabinetu p. Koerbera. Instytucya specyalnych ministrów krajowych pojawiła się w Austryi w r. 1860. Odtąd zasiadał w gabinecie „minister bez portfelu" — dla Węgier. Podstawa tego urzędu była ściśle terytoryalna. Minister ten miał reprezentować w gabinecie Węgry, ale rozumiało się samo przez się, że należał do przeważającej tam narodowości madziarskiej. Po ugodzie r. 1867-go przechowała się ta instytucya pod nazwą „ministra węgierskiego u dworu cesarskiego", albo ministra „a latere", który to urząd staje się coraz wyraźniej synekurą, pozbawioną realnego znaczenia. Natomiast na podstawie ugody węgiersko-chorwackiej w r. 1868, w gabinecie węgierskim zasiada stale minister dla Chorwacyi, spełniając ważne funkcye.

W zreorganizowanej konstytucyą grudniową r. 1867 Austryi, sejm galicyjski w znanej rezolucyi wrześniowej r. 1868 wypowiedział żądanie, aby w gabinecie zasiadł specyalny minister dla Galicyi. Wprawdzie już przy utworzeniu pierwszego gabinetu austryackiego (po przywróceniu dualizmu) w grudniu r. 1867 otrzymał tekę (rolnictwa) hr. Alfred Potocki. Oznaczało to, że wogóle żywioł polski powinien być uwzględniony w najwyższej władzy państwa. Ale myśl specyalnego „ministra dla Galicyi" poruszyła dopiero rezolucya sejmowa r. 1868. Jedynie ten punkt rezolucyi doczekał się urzeczywistnienia, gdy w kwietniu r. 1871 Grocholski, jako „minister bez teki", ale naprawdę jako minister dla Galicyi wstąpił do gabinetu, którą to instytucyę ustalił Ziemiałkowski, piastując ten urząd od wiosny 1873 r. do jesieni 1888 r. Tak samo, jak przedtem względem ministra dla Węgier, urząd ministra dla Galicyi spoczywa na podstawie terytoryalnej. Ma on w gabinecie strzedz interesów kraju — odległego, w pojęciu geograficznem niemal exterytoryalnego, długo zaniedbanego i po części stanowiącego w Wiedniu prawdziwe terram incognitam. Ale rozumiało się zawsze samo przez się, że ten urząd piastować będzie Polak, jako reprezentant historycznie-politycznej pierwszej narodowości Galicyi — gotów zresztą zawsze opiekować się także uprawnionymi interesami drugiej, rusińskiej narodowości.

Dopiero w r. 1879 pojawił się drugi „minister bez portfelu" w gabinecie (hr. Taaffego). Godność tę otrzymał Morawianin, doktor, a późniejszy baron Prażak. Dr. Ziemiałkowski na tę ewolucyę spoglądał zawsze niechętnem okiem i to nie bez racyi. Według znanej rezolucyi sejmowej r. 1868, Galicya tworzy odrębny organizm wobec starej Austryi, jak na mniejsze rozmiary Chorwacya względem Węgier. Zarówno z terytoryalnych, jakoteż z historycznych, ekonomicznych i t. d. względów instytucya specyalnego ministra dla Galicyi w gabinecie austryackim wydaje się usprawiedliwioną. Jak rzecz się miała z ministeryum dla Czech? Terytoryalnej podstawy nie dostawało, bo nie ulegało wątpliwości, że Niemcy Czech stanowczo odrzucają tę reprezentacyę. Na domiar dr. Prażak nawet nie był posłem z Czech, lecz z Morawii. Czy więc był ministrem dla krajów „korony św. Wacława"? Konstytucya austryacka tego pojęcia nie zna, owszem stanowczo je odrzuca. Konstytucya zna tylko trzy odrębne i równorzędne prowincye: Czechy, Morawę i Szląsk, ale nie zna żadnej korony św. Wacława, a zatem też nie mógł w gabinecie zasiadać minister tej „korony", gdy nawet za czasów Schwarzenberga i Bacha, pomimo oddzielenia Siedmiogrodu i Chorwacyi, jednak nikt w Wiedniu nie negował istnienia „korony św. Stefana". W logicznem następstwie utworzenie w r. 1879 ministeryum czeskiego pociągało za sobą albo ustanowienie specyalnego ministra dla każdej z 17-tu prowincyi, albo też dla każdej z 8 narodowości austryackich, a w każdym razie zacierało tę zdrową i ważną myśl polityczną, z której wynikło utworzenie ministeryum dla Galicyi.

Rzeczywiście, jak pierwszy Prażak, tak drugi minister czeski, dr. Rezek, nie jest ministrem dla Czech, lecz dla Czechów — ministrem wyłącznie narodowościowym. Ostatecznie można sobie teraz rzecz wytłómaczyć tak, że, ponieważ Niemcy liczebnie przewyższają każdą inną narodowość i de facto przeważają w władzach centralnych, przeto dwie najważniejsze po nich narodowości, polska i czeska, powinny mieć w gabinecie specyalnych reprezentantów — niejako trybunów w starorzymskiem znaczeniu.

Ale jakże sobie wyobrazić specyalnego ministra dla Niemców? Terytoryalnej podstawy takiej instytucyi nie dostaje. Bo Niemcy, wyjąwszy Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę, tworzą we wszystkich innych prowincyach albo większość, albo wpływową mniejszość. Minister dla Niemców reprezentowałby więc mniej więcej całą starą Austryę, stanowisko jego byłoby identyczne z zadaniem każdego innego austryackiego ministra, — specyalny więc minister dla Niemców w gabinecie byłby pleonazmem. Specyalny minister niemiecko-czeski, niemiecko-styryjski, niemiecko-tyrolski itd. nie miałby sensu. Dlaczego ten, a nie drugi?

Hr. Taaffe w r. 1892 zaprosił do swego gabinetu hr. Khuenburga jako „ministra bez portfelu". Hr. Khuenburg miał tam reprezentować stronnictwo niemiecko-liberalne, — obóz Plenera. Jak wiadomo, epizod ten skończył się bardzo wcześnie i sprowadził tylko większe rozdrażnienie. W każdym razie wówczas zjednoczona lewica mogła uchodzić jako parlamentarna reprezentacya Niemców. Ale teraz stoją obok siebie różne samodzielne i po części wrogie sobie kluby niemieckie: katolicki (centralny), wiernokonstytucyjnych w. właścicieli, postępowców, ludowców, antysemitów, wszechniemców. Nie ulega wątpliwości, że reprezentant jednego z tych klubów, wstępując do gabinetu jako „trybun" Niemców, natychmiast napotkałby na zacięty opór prawie wszystkich innych klubów niemieckich.

Najlogiczniejszą rzeczą byłoby niezawodnie, aby w gabinecie austryackim, jak do r. 1879-go, istniał tylko jeden minister krajowy — dla Galicyi. W każdym razie myśl utworzenia jeszcze po ministrze dla Czechów ministra dla Niemców, po czem powinien się zjawić minister dla Włochów, Rumunów, Słoweńców itd. — nie ma żadnej politycznej, ani historycznej podstawy.

Saliny w Lacku.

Dobromil 29 lipca.

Wczoraj, jako w dzień św. Kingi, obchodzono w pobliskich salinach w Lacku uroczyście święto patronki górników. Wzięła w tej uroczystości udział także znaczna część mieszkańców Dobromila i już wczesnym rankiem wyruszyły do odległych o 2 kilometry stąd salin w Lacku dwie procesye, polska i ruska, pod przewodnictwem obu duszpasterzy tutejszych, ks. kanonika Chmielowskiego obrządku rzymsko-katolickiego i ks. kanonika Łysiaka ob. grecko-katolickiego. U wejścia do salin powitano procesye wystrzałami z moździerzy, poczem w kaplicy salinarnej przed ołtarzem św. Kingi odbyły się uroczyste nabożeństwa wedle obu obrządków. Cała ta odwieczną tradycyą uświęcona uroczystość robiła i z tego względu podniosłe wrażenie, że świadczyła o serdecznej zgodzie, jaka panuje tu między Polakami i Rusinami, w czem nie mała zasługa obu duszpasterzy ks. Łysiaka i ks. Chmielowskiego, którzy dbają tylko o Kościół i duchowe dobra swych parafian, a czuwają troskliwie nad tem, by agitacye polityczne nie miały punktu oparcia w świątyni Pańskiej. Po nabożeństwie służba salinarna zabawiała się w pobliskim lasku, nieliczne zaś grono gości, zwiedzało saliny, które wyglądają prześlicznie, jak wzorowo utrzymana kolonia, której każdy członek jest zadowolony ze swego położenia.

Saliny w Lacku nie są wprawdzie tak stare, jak wielickie lub bocheńskie, ale w każdym razie mają przeszłość kilku wieków za sobą i już za polskich czasów dostarczały soli mieszkańcom Rzeczypospolitej. W innej jednak postaci wychodziła z nich sól w owych dawnych czasach, a w innej wychodzi dziś — dawniej rozsyłano ją w beczkach w stanie sypkim, dziś rozchodzi się w znanych nam dobrze topkach. Wodę słoną, z której wywarza się sól, preparuje się w trzech szybach podziemnych, zawierających solą nasycone iły. Tam, w głębokości dwustu metrów pod powierzchnią ziemi, tworzy się wielką sadzawkę, mogąca

---

29)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— A to ci czarny niby smok!... Jaki to żółty!... Świergocą między sobą, jak stare śmieciuchy! — Ta niczego! Podoba ci się — chcesz zostać artylerzystą!?... Trznadle — kuse to, o rety! Dajże mu ta sójkę, niech nie następuje! — Kloce! — Szczygły!...

Nikt się tu nie obrażał — nikt nie srożył — jedni drugich nie rozumieli.

Karczma buchała potokami światła i kłębami pary. Okrzyki a śmiechy stały się coraz żywsze, coraz głośniejsze.

Jeden kapitan stracił nagle humor.

Myśl, że oto nie może się porozumieć ze swoją komendą, jak należy, skwasiła go. Wosiński czuł, iż w danym razie musi się z góry wyrzec wszelkiej samodzielności w działaniu i że raczej stary sierżant, a nie on, jest w tej chwili dowódzcą oddziału. Wprawdzie rozkaz otrzymany nie należał do trudnych ani zagmatwanych, atoli Wosińskiemu błąkała się już była oddawna myśl, aby przy zdarzonej sposobności pokazać temu „białemu borsukowi", co gwardya narodowa potrafi!... Zdawało mu się, że teraz właśnie okazya nadeszła, aż tu znalazł się szkopuł, o który wszystkie jego zamysły rozbić się muszą. Nawet mu marzyć nie wolno o urządzeniu jakiej zasadzki, czy wypłataniu figla pruskiej pikiecie. Co gorsze, sam mógł się znaleźć w nielada kłopocie.

Spędzona placówka może z łatwością naprowadzić liczniejszy oddział nieprzyjaciela. A tu nie wiadomo, po jakiemu wydać rozkazy. Ech! Gdyby tak miał pod sobą choć tuzin jeden tych zuchów dawnych z pod Szepetówki!... Ba, ba! Co tu począć? Co zrobić! No siedzi tu naprzeciwko niego ta zasuszona mumia francuska i oczyma łypie! Niby kapitan w ciągu tygodniowego bez mała przebywania z Francuzami w szwadronie kilka wyrazów zdołał pochwycić, a kilku nauczył go Gotartowski, lecz co mu one pomódz mogły?!...

Wosiński głowił się nad wynalezieniem sposobu wybrnięcia z sytuacyi, a w końcu zdecydował się zarządzić próbną rewię. W tym celu nakazał chłopom naznosić łuczywa i oświetlić mocno placyk przed karczmą. Gdy rozkaz ten spełniono, kapitan dał znak sierżantowi i rzekł krótko:

— A cheval!

Zaczem przyłożył rękę do ust i naśladując głos trąbki, powtórzył kilkakrotnie „tra-ta!" „tra-ta!"

Flageolet zrozumiał rozkaz. Wyszedł pośpiesznie z karczmy. Zakrzyknął. Rozległy się krótkie dźwięki trąbki i kompania ustawiła się na szosie czwórkami. Wosiński wyszedł zadowolony, dosiadł podanego mu konia i jął objeżdżać powoli swoją komendę, namyślając się nad tem, w jaki sposób wprowadzić ją w ruch. Wreszcie dobył z determinacyą pałasza i machnąwszy nim energicznie, zakrzyknął:

— Naprzód — marsz!

Za plecami Wosińskiego, niby echo, rozległ się głos sierżanta i kompania ruszyła z miejsca. Ujechawszy kilkaset kroków, kapitan osadził konia i zawołał „stój!" i oddział stanął. Wosiński zawrócił do karczmy i oddział zawrócił... Kapitan nabrał otuchy i pewności siebie.

— Pojętne szelmy! — mruknął. — Tylko wolałbym, żeby się z niemi po ludzku można było rozmówić!...

Uspokojony nieco Wosiński zsiadł z konia i dał znak sierżantowi. Oddział poszedł za przykładem swego kapitana. Wosiński powrócił do karczmy z Flageoletem, a za nimi gromada podchmielonego chłopstwa, która była wyległa przypatrywać się żołnierzom.

Kapitan dopił resztę muszkateli, przeciągnął się raz i drugi, i rzekł znacząco do sierżanta:

— *Dormir!*

Flageolet podniósł się, wyszedł do szeregowych i zarządził podesłanie ławy sianem dla kapitana. Chłopi kłaniając się do ziemi a czapkując, zaczęli zwolna opuszczać karczmę. Sierżant zdwoił placówki. Wosiński zaczął powoli układać się do snu. Głowa mu ciężyła, oczy zachodziły mgłą. Kiwnął się raz i drugi, senność kleiła mu powieki.

Naraz za oknami karczmy powstał zgiełk i dziwny hałas. Kapitan oprzytomniał i chwycił za pistolety. Flageolet dobył pałasza. Drzwi się z trzaskiem otwarły, gromada strzelców wprowadziła do izby opierających się jeńców. Był to chłop olbrzymiego wzrostu a marsowego oblicza i gruba, przysadzista baba. Chłop targał sześciu uczepionemi do niego strzelcami i mruczał groźnie — baba wykrzykiwała głośno i lżyła trzymających ją żołnierzy, mieszając co chwila cudzoziemskie wyrazy:

— *Sacrébleu!* — wołała baba. — Bodaj was pokurczyło! Cóż to sobie myślicie! Mnie, markietankę pierwszej legii, pierwszego batalionu, za kark prowadzić.... a chyba mnie zaleje!... A psianogi... a podlece!.... Wyście Francuzy.... rakarze jesteście! *Canailles !...*

— Jasia! — mruczał chłop, zgrzytając zębami. — Rozpłaszczę którego!...

— Czekajże!... Przecież ta hołota musi samopas nie chodzić!... Może się tu znajdzie jaki oficer... Ady nie ciągnij psiawiaro, bo ci ślepie wydrapię!...

— Cicho mamo! Cicho! — odezwał się jeden strzelec.

— Słyszysz stary! — ryknęła baba. — Ta pokraka mówi do mnie „mamo"! Jakem Muszyńska z domu, święty Antoni nie opuszczaj mnie, bo już nie wytrzymam!!...

— Milczeć! — wmieszał się kapitan. — Flageolet! Postronków! Ja was tu rozumu nauczę!...

Baba posiniała z oburzenia:

— Cóż to sobie pan myśli!... Mnie wiązać! Mnie, markietankę legii... Tfy! Różnych już Francuzów w życiu się napatrzyłam, ale co takiej hołoty...

— Odpowiadaj na pytanie jeden z drugą, bo kulą w łeb.

— Kulą w łeb! Patrzcie no! Słyszysz stary... osobliwość zobaczymy!... Przecież mnie nie duście! *Nom de Dieu!* Jest was przecie regiment bez mała!...

— Jasia! Nie gadaj! — upominał chłop, który na widok oficerskiego mundura Wosińskiego przestał był się wyrywać strzelcom.

— Co nie mam gadać! — wrzeszczała baba. — U Prusaków jestem, albo co!? Żeby mnie dziś, Muszyńską z domu, taki despekt spotykał i od Francuzów!

— Będziecie wy odpowiadali do licha na pytania? — zakrzyknął Wosiński. — Chcecie, żeby wam gęby pozatykać!!... Gadajcie, coście za jedni?!!

— Joanna Żubr, markietanka pierwszej legii, pierwszego batalionu — odparła dumnie baba. — A to mój stary niedołęga...

— Maciej Żubr, podoficer pierwszej legii, pierwszego batalionu drugiej kompanii! — poprawił chłop.

— Jakiej legii?! — rzucił surowo Wosiński, nie rozumiejąc odpowiedzi.

— Jakiej legii?! — przeciągnęła z pasyą baba. — Słyszysz stary!?... Jakiej legii!!... Masz dyable kaftan!... Przez dziewięć lat nawycierałeś się kątów po całym świecie, z głoduś zdychał a krew dał sobie toczyć... aż ci się pytają z jakiej jesteś legii!! Z włoskiej, mości kapitanie, nie z tchórzowskiej, ani piecuchowskiej, ani grabkowskiej!!...

Wosiński zagryzł wargi. Mimo wyraźnego oporu jeńców i ich hardości, zaczęli mu się coraz więcej podobać. Ozwał się więc łagodniej.

— No, no! To się wyjaśni! Prawo wojenne! Każdy rad się wykręca... Jeżeliście służyli wojskowo, to powinniście znać to prawo...

— Prawo! Według rozkazu! — szepnął Żubr i wyprężył się przed Wosińskim tak silnie, że trzymającego go za ramię strzelca podniósł do góry.

— Juści to się wie! — odrzekła uspokojona baba. — Myśmy też nie włóczęgi, nie szpiegi, a Prusaków sami obedrzeć ze skóry żeśmy radzi. Niechże więc pan kapitan od tych pijawek nas uwolni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pomieście 200 tysięcy hektolitrów wody, do tej sadzawki sprowadza się czyściutką wodę ze stawu, znajdującego się w lesie i przez trzy miesiące woda ta w podziemiach nasyca się solą, zawartą w owych iłach, poczem pompuje się ją do wielkiego zbiornika, a stamtąd rurami idzie do warzelni. Warzelnia zawiera cztery panwie, z których każda przerabia w ciągu doby 250 hektolitrów wody słonej. Z tych 250 hektolitrów otrzymuje się 70 do 75 centnarów metrycznych soli. Ogółem produkuje salina w Lacku rocznie 75 tysięcy centnarów metrycznych czyli 7.500.000 topek soli, ponieważ zaś koszta wyprodukowania jednej topki wynoszą od 3/4 do 1 centa, cena zaś fiskalna soli wynosi 9 centów, przeto daje ta jedna salina w Lacku państwu około 600.000 zł. czyli 1.200.000 koron rocznego dochodu. Proceder wywarzenia soli trwa ośm godzin, t. zn. przez ośm godzin musi się woda słona ustawicznie gotować, poczem robotnicy wydobywają gracami z tego odwaru białutki jak śnieg osad, będący solą. Widziałem tam całe góry tego osadu, który następnie ubija się w formy znanych nam wszystkim topek i suszy się przez ośm godzin. W magazynach znajdują się krocie tych topek, ułożonych w piramidy podobnie jak układało się onegdy bomby armatnie. Pod panwiami pali się bezustannie prawdziwie piekielny ogień, by utrzymać solankę w stanie ustawicznego wrzenia. Spory szmat lasu spłonie codzień w ogniskach tutejszych, ponieważ zaś troska o przyszłość naszych lasów i o lepsze ich zużytkowanie na materyał budowlany od dawna już trapi leśników i władze, wykonujące nadzór nad gospodarką w lasach rządowych, przeto postanowiono przedsięwziąć próby z zastosowaniem torfu jako materyału opałowego przy warzeniu soli.

Pod jednę więc z panwi w salinie tutejszej palą torfem, sprowadzanym od hr. Łosia z Czyszek, a rezultaty dotychczas osiągnięte uprawniają do najpiękniejszych nadziei i otwierają torfowi, jako materyałowi opałowemu ogromną przyszłość. Próby dotychczasowe wykazały między innemi, że torf wydaje przy spalaniu niesłychanie wysoką ciepłotę, dochodzącą do 1350 stopni Celsiusza. Gorąco wytwarzane przy spalaniu torfu jest tak olbrzymie, że cegły szamotowe w panwiach topiły się i musiano zastąpić je cegłami kamionkowemi. Jakkolwiek próby fachowe jeszcze nie są zakończone, ale już dziś twierdzić można z całą stanowczością, że w torfie mamy materyał opałowy znacznie tańszy od drzewa i nietylko zastępujący go zupełnie, lecz przewyższający pod niejednym względem.

Korzyści zatem będą olbrzymie i dla skarbu państwa i dla kraju, dla skarbu państwowego z tego względu, że obniżą się koszta produkcyi soli, dla kraju zaś z tego powodu, że lasy rządowe zostaną zaoszczędzone i odpowiedniej eksploatowane. Jeszcze pod innym względem mają te próby z torfem, przedsiębrane obecnie w Lacku, niesłychanie doniosłe dla kraju znaczenie. Oto bowiem spodziewać się można, że torf po szczęśliwych próbach, przedsięwziętych w salinach, znajdzie szerokie zastosowanie także w wielu innych gałęziach przemysłu, a więc przeszło pięćdziesiąt tysięcy morgów torfowisk, jakie mamy w kraju, będzie mogło być należycie eksploatowanych, a ludności robotniczej otworzy się nowe źródło zarobku. — Te myśli nasunęły nam się mimowoli przy zwiedzaniu saliny tutejszej i oglądaniu prób palenia torfem. Na uczcie, urządzonej z okazyi tego święta górniczego przez urzędników saliny tutejszej, podnoszono też ogólnie to prawdziwie epokowe znaczenie prób robionych obecnie z torfem w Lacku i wzniesiono toast na cześć starszego radzcy skarbowego Wajdowicza, referenta salinarnego, jako tego męża, który już przed dwunastu laty zwrócił uwagę na torf, jako na ten materyał, który i z finansowych i z ogólno krajowych względów powinien zastąpić drzewo w salinach.

Mały fejleton.

x. Ventura de Raulica b. jenerał OO. Teatynów. *„Posłannictwo katolickiej niewiasty od początku chrześcijaństwa po nasze czasy".* Tłumaczył *Stanisław Koźmian.*

Ruchliwa Spółka Wydawnicza krakowska wydała teraz dzieło i samo przez się niezwykłe, i niezwykłe jeszcze przez to, że znakomity publicysta Koźmian, ten Stanisław Koźmian, który z gromadki niepospolitych pisarzy krakowskich pozostał ze Stanisławem Tarnowskim przy zniczu najlepszej historyczno-politycznej myśli polskiej, autor głośnego dzieła „Rok 1863", oddał swe świetne pióro na usługi cudzemu dziełu, jako tłómacz. I cóż to za dzieło, cóż to za autor, z którego nazwiskiem na karcie tytułowej Koźmian związał swe nazwisko, występując w roli tłómacza? Oto sam Koźmian w krótkiej, serdecznej przedmowie zaznajamia nas z nim, przedstawia go tak, że się nam zaraz staje sympatycznym i radzi mu jesteśmy, zanim go jeszcze poznaliśmy. A ponieważ każde słowo Koźmiana Polak przeczyta z uwagą, więc też i my, zanim sami coś powiemy o książce i jej autorze, pozwolimy sobie wprzód zacytować przedmowę Koźmiana, zatytułowaną: „Od tłómacza". Oto ona:

„Dużo, za wiele poświęciwszy pracy, czasu i zachodów światu i jego sprawom, pragnę pod koniec zawodu zostawić ślad po sobie w wyższej i lepszej dziedzinie, duchowo-religijnej.

Nie czując się na siłach samodzielnie w niej wystąpić, poszedłem za pobożną i dobrą radą, dokonałem przekładu tej znakomitej i wysoce zajmującej książki Ojca Ventury.

Kapłan genialny, mówca pierwszorzędny, pisarz niepospolity, ojciec Ventura był w epoce, z którą się wiążą wspomnienia mej młodości, indywidualnością wybitną i oryginalną. Zbliżony przyjaźnią z Piusem IX, z tym Papieżem, który stanowił epokę swych czasów postacią, żywił te same szlachetne co On nadzieje, doznał podobnych zawodów i tych samych rozczarowań.

Przybywszy już z wielkiem choć smutnem doświadczeniem do Paryża, był tam za drugiego cesarstwa znamienitym kaznodzieją i na wzór naszego Skargi nie szczędził prawdy tronowi i wielkim dworowi, przed którym przemawiał.

Słyszałem go mówiącego w jednym z kościołów paryskich, a wrażenie, które odniosłem, pozostało niezatarte; ojciec Ventura przemawiał po francusku, ze silnym włoskim akcentem, który nie osłabiał jego krasomówstwa, a dodawał mu jakiegoś dziwnego uroku. Zapamiętałem z tego kazania, który streszcza przekonania i jest poniekąd wyznaniem wiary kapłana-myśliciela. „Gdy tu przybyłem — rzekł — czytałem na waszych murach i gmachach: „Wolność, Równość, Braterstwo". A dlaczego wyrazy te znikły z waszych murów i gmachów? Bo wypisane były na waszych murach i gmachach, a nie w waszych sercach i sumieniach!".

Wierny przyjaciel Polaków, na rękach polskich księży zakończył ojciec Ventura żywot w Paryżu.

Książka ta, w której obok głębokiej i mądrej wiary błyszczy niezwykła nauka, może być, wedle zdania osób w przedmiocie tym biegłych i do sądu uprawnionych, użyteczną dla naszego społeczeństwa. Niech jej przekład będzie drobnem zadośćuczynieniem za to, co w moim długim zawodzie było bezużytecznem lub szkodliwem".

Tak Koźmian, dzielny rycerz pióra, jakby się żegna z literackim zawodem, którego jest chlubą. Dlaczego nasunęły mu się słowa podobne do pożegnania? dlaczego mówi o końcu? — nie wiemy, ale niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że to pożegnanie nie jest nieodwołalne.

Przystąpmy do dzieła ks. Ventury. Już po przeczytaniu kilku kart napotykamy te same rysy tej duchowej fizyognomii autora, którą nam krótko a dosadnie skreślił Koźmian: wielka werwa polemiczna, żywy temperament pisarski i niezwykły, często poetyczny zapał, z jakim wykłada ks. Ventura swój przedmiot. Dzieło całe jest, krótko mówiąc, apoteozą kobiety katolickiej. Ale w tem określeniu nie wszystko się mieści. Jest ono także gorącą apologią emancypacyi kobiety, ale emancypacyi pojętej w duchu najszczytniejszym, w duchu katolickim. Autor wychodzi ze słów Bożych, zawartych w biblii w księdze Genesis: „Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc jemu podobną". Temi słowy ustanowił Bóg kobietę jako pomoc mężczyzny we wszystkich stanach i we wszystkich warunkach, w jakich on znaleźć się może. „Co znaczy — jak pisze ks. Ventura — że kobieta jest nie tylko pomocą mężczyzny w domu, ale w dziedzinie politycznej i religijnej; nie tylko jest pomocą mężczyzny-małżonka, ale także mężczyzny-króla i mężczyzny-kapłana". Jak daleko idą pod tym względem marzenia ks. Ventury, to na razie ocenić trudno, gdyż posiadamy tylko pierwszy tom jego dzieła. Autor przypisuje kobiecie wyjątkowe stanowisko w świecie i traktuje jej stosunek do Kościoła również jako coś wyjątkowego, niemal mistycznego. Wpływ jej moralny, zarówno pod względem zła, jak dobrego, jest potężniejszy niż mężczyzny — „mężczyzna — pisze np. ks. Ventura — spładza błąd, ale kobieta poczyna i wzmaga". Ewa była matką grzechu, ale Marya, Boża rodzicielka otrzymała posłannictwo starcia głowy szatana. Kościół zapewniając Maryi chwalebną nazwę Matki Boskiej, przechowując oraz rozpowszechniając cześć jej, jako doskonałego typu odrodzonej kobiety, uwiecznił potężny wpływ wywierany przez tajemnicę wcielenia i Boskiego macierzyństwa Maryi na korzyść kobiety u ludów chrześcijańskich. Niesłychane znaczenie przywiązuje także autor do tego, że Kościół katolicki jedyny uświęcił sakramentem nierozerwalne monogamiczne małżeństwo i przez to kobietę podniósł, uszlachetnił, zapewnił jej równorzędne stanowisko socyalne obok mężczyzny.

Niestrudzenie wywodzi autor, że wszystkie inne religie, a więc religie pogańskie, dalej protestantyzm i wszelkie herezye chrześcijańskie traktowały kobietę zawsze jako niewolnicę, jako istotę a priori gorszą od mężczyzny, ba nawet tacy mędrcy jak Pitagoras przypisywali jej szatańskie pochodzenie. Zatem też poszło wielożeństwo, rozwiązłość, i upadek obyczajów. Następnie przeprowadza autor w sposób nader misterny dowód, że ilekroć po zaprowadzeniu chrześcijaństwa błędy religijne krzewić się zaczęły, tylekroć rzekomi reformatorzy atakowali przedewszystkiem równorzędność kobiety z mężczyzną i świętość sakramentu małżeństwa, jakby w przeczuciu, że kobieta jest największym filarem Kościoła. Tezę tę, postawioną bardzo oryginalnie, popiera autor licznymi przykładami z historyi, rozwija przytem przed czytelnikiem ogromne zasoby erudycyi historycznej i teologicznej, obok ścisłości rozumowania a poetyczności i zapału wysłowienia. Notujemy tu jeden piękny ustęp tego wywodu, zawierający fakt z pewnością nie wielu znany. Oto co pisze ks. Ventura o sekcie Nestoryanów:

„Jak Aryusz, przecząc, aby Jezus Chrystus był prawdziwym synem Boga, poniżył mężczyznę, tak samo Nestoryusz, przecząc, aby Marya była prawdziwą matką Boga, poniżył kobietę. Jak Kościół, druzgocąc aryanizm na koncylium nicejskiem, pomścił godność mężczyzny, mszcząc boskość Jezusa Chrystusa; tak samo potępiając nestoryanizm na soborze efeskim, zachował godność kobiety, zachowując Boskie macierzyństwo Maryi. Przypomnieć bowiem należy, że gdy Ojcowie tego pamiętnego koncylium opuszczali salę obrad po potępieniu Nestoryusza i uchwaleniu, że nazwa Rodzicielki Boga (Theotokos) należy się Maryi, towarzyszyły im aż do ich mieszkań kobiety w tryumfalnym orszaku i nietylko padały im do nóg, całowały ich szaty, gorące wydawały okrzyki, ale trzymając w jednej ręce zapaloną pochodnię, a w drugiej kadzielnicę, na której płonęły pachnące wonie, oświetlały i okadzały ulice, przez które szli Ojcowie. Piękny to był niezawodnie widok, ale nic w tem dziwnego. Hołdami tymi, bezprzykładnymi w dziejach, którymi kobiety wyraziły wdzięczność swoją, cześć i czułość dla Kościoła, dowiodły, że wiedzione są wiarą, która nieraz zastępuje u nich rozumowanie i nigdy ich nie zawodzi, rozumiały, że zwycięstwo, które Marya odniosła, było ich zwycięstwem, i że przez to uroczyste postanowienie Kościoła na korzyść Maryi, zapewnione zostały wielkość i godność chrześcijańskiej niewiasty".

Najbardziej interesującą częścią dzieła ks. Ventury jest ta, w której omawia herezye Lutra i innych rzekomych reformatorów wiary i cytuje z ich dzieł różne ustępy, wykazując, jak sami bezradni byli wobec konsekwencyi swoich herezyj, jak herezye te koniecznie za sobą pociągnęły upodlenie niewiasty, zachwianie sakramentu małżeństwa przez dopuszczenie rozwodu, a tymi otwartymi drzwiami wpadało zaraz zepsucie, przypominające zupełnie czasy pogańskie. Osobny ustęp poświęca autor rosyjskiej kobiecie z gminu i z wyższych warstw, udowadnia jej spodlenie z powodu schyzmy, udowadnia dalej, że nieuctwo, zepsucie i sprzedajność duchowieństwa schyzmatyckiego są przyczynami obniżenia małżeństwa i kobiety u chrześcijan Wschodu. A oto co mówi autor o sile cywilizacyjnej Rosyi:

„Mówią, że podboje Rosyi obracają się na korzyść cywilizacyi. Nic mylniejszego. Rosya uciemięża ludy, które zwycięstwami zagarnia pod swoje żelazne berło, ale nie cywilizuje ich. Nie mówiąc o szatańskich wysiłkach, które podjęła, aby zniweczyć katolicyzm w Polsce, nigdy nic nie przedsięwzięła, aby zchrystyanizować mahometan i pogan, znajdujących się w jej obszernem państwie. Ale bo też nie danem jest błędowi nawracać; danem mu jest tylko zepsuć. Gorzej jeszcze: to, czego sama nie robi i robić nie może, nie chce, aby inni zrobili. Dzienniki doniosły niedawno temu*), że „rząd rosyjski zakazał pod najsurowszemi karami katolickim misyonarzom nawracać w prowincyach Kaukazu. Temu kilka tygodni Swaneci i Abchazowie, po największej części poganie, przybyli do klasztoru w Kutaisie, aby przyjąć chrzest; przeor powiedział im, iż ma rozkaz odmówienia chrztu. Każdy ksiądz, który usiłuje nawrócić na katolicyzm, stoi pod grozą deportacyi na Sybir". Dodajmy do tego ohydę panowania, która spada na nazwisko chrześcijańskie i która coraz bardziej oddala niewiernych od chrystyanizmu, a będziemy mogli powziąć prawdziwe wyobrażenie o sile cywilizacyjnej Rosyi. Przynajmniej co się tyczy katolików jest niezawodnem, że mniej są prześladowani i że są wolniejszymi pod półksiężycem, niż pod prawosławnym krzyżem. Anglia także wyłamuje bramy krajów niewiernych, ale przynajmniej zostawia otworem te bramy dla wszystkich, nawet dla misyonarzy katolickich, którymi się opiekuje. A tak podbijając w interesie swojego handlu, pracuje, nie myśląc o tem, nad uchrześcijanieniem świata. Ale Rosya, wyłamując bramy niewiernego kraju, zatrzaska je za sobą, aby nikt prócz niej nie wszedł do niego. Nic jej zatem nie zawdzięcza cywilizacya, krom klęsk i strat. Biada Europie, gdyby Rosyanie rzucili się na nią, i powtarzamy, cośmy powiedzieli, iż stając się kozacką, stałaby się ponownie barbarzyńską!"

Lecz w nowych czasach także wszystkie doktryny filozoficzne, które odrzucają religię katolicką, równocześnie instynktownie rzucają się na kobietę, udowadniając jej rzekomą niższość duchową i starają się dać mężczyźnie prawo traktowania jej jak swojej niewolnicy, jak rzeczy. Jedynie w kościele katolickim możliwą jest rehabilitacya kobiety, taka, jaka odbyła się po zdobyciu świata pogańskiego przez chrześcijaństwo. Otóż kobieta zaciągnęła przez to wszystko względem Kościoła i katolicyzmu wielki dług; jeżeli więc teraz nadeszły czasy wątpień religijnych i osłabienia w wierze, to kobieta powinna pielęgnować nadal i podsycać w swem sercu znicz religijności i przez wdzięczność i przez wzgląd na własne dobro, a za pośrednictwem kobiety nawróci się i mężczyzna. Na tej konkluzyi kończy się pierwszy tom dzieła ks. Ventury, następny zaś tom ma zawierać dzieje niewiasty prawdziwie katolickiej według przykładów historyi.

Ograniczyliśmy się jedynie na podaniu głównego toku myśli w dziele ks. Ventury, pragnąc zachęcić czytelników do poznania dzieła samego. Na zakończenie zaś pozwolimy sobie jeszcze raz wrócić do przedmowy Koźmiana. Nie wychodzi nam z pamięci zawarta w niej nuta rezygnacyi. Czy rzeczywiście to jest łabędzi śpiew znakomitego pisarza? Jeżeli tak, to wielka strata dla społeczeństwa, że mu ubywa taki wytrawny szermierz pióra.

*) Tu dodać trzeba, że dzieło ks. Ventury napisane i wydane zostało we Francyi w r. 1854.

Co i o czem piszą.

O wyborczych hasłach skoncentrowanych liberałów pisze dziś *Gazeta narodowa*, że

hasło skoncentrowanych liberałów „precz z solidarnością Koła polskiego" przyniosło dużą szkodę przy ostatnich wyborach do Rady państwa. Koncentracya poniosła wprawdzie sromotną klęskę, hasło jej bowiem nigdzie w kraju nie zwyciężyło, ale że było borykanie się między sobą, wielu ludzi zdolniejszych, nie chcąc w tym kierunku sił swych zużywać, wycofało się z akcyi wyborczej i chociaż Koło polskie wyszło liczebnie znacznie silniejsze, to jednak nie da się zaprzeczyć, że pod względem zdolności liczy tym razem mniej ludzi niż dawniej.

Skoncentrowani wyrządziwszy szkodę w ten sposób obecnej naszej reprezentacyi w Wiedniu, a przekonawszy się zarazem dobitnie, iż ich hasło „precz z solidarnością Koła" nie może liczyć na najmniejsze poparcie u naszego społeczeństwa — dziś wsiadają na mniejszego konia, w swojem wyobrażeniu popularnego: precz z centralnym komitetem wyborczym.

Hasło to wcale nie nowe i zdaje się, była sposobność przekonania się, iż równie gruntu w kraju naszym, zwłaszcza we wschodniej części, nie ma, a sprawę narodową naraża na pewnego rodzaju niebezpieczeństwo. Ruch wśród prowodyrów ruskich, jaki tym razem powstał, a i apetyt budzący się wśród żydów, sięgania po mandaty poselskie, powinien być dla skoncentrowanej grupki demokratów silną przestrogą przed zwalczaniem polskiego centralnego komitetu wyborczego.

* * *

Na innem miejscu piszemy dziś o przyjęciu, jakiego w obozie skoncentrowanych liberałów doznał program konserwatystów krakowskich. *N. Reforma* nazwała go rezultatem „jarmarcznej polityki stańczyków". *Czas* nazywa ten artykuł patetycznym — i powiada, że on

oprócz zwykłych wymyślań na stronnictwo konserwatywne, zredagowany jest zresztą w formie znanych sprostowań na podstawie § 19 ustawy prasowej. Organ skoncentrowanej demokracyi nie znajduje żadnych innych argumentów nad krótkie i proste „nieprawda". Nieprawdą więc jest dla niego, że w Sejmie postawił poseł Dunajewski, a później ten sam poseł Dunajewski wraz z posłem Sanguszką wniosek w sprawie reformy administracyi. Nieprawdą jest także, jakoby poseł Hupka poruszył w Sejmie kiedykolwiek reformę agrarną. Wszystko to są złudzenia, które stańczycy wymyślili, aby się zareklamować. Natomiast prawdą jest, że jeżeli rzecz odrazu zła i chybiona (dzisiejsza ustawa gminna) złe wydaje owoce, to nie dlatego, że była w zarodku swym złą i chybioną, ale że konserwatyści byli u steru rządów. Prawdą także jest, że sprawy ludzkie potrzebują ciągłego naprawiania i reformowania nie dlatego, że to leży w naturze ludzkich stosunków, zmieniających się ustawicznie, ale dlatego, że stańczycy w kraju rządzili itd. itd. Oto logika i znany sposób argumentowania organu demokratycznego.

Ruch przedwyborczy.

Z Wadowic donoszą, że dnia 1 b. m. odbyło się tam zgromadzenie przedwyborcze, na którem ks. Stojałowski zdał sprawę ze swej działalności poselskiej w tonie bardzo umiarkowanym i zgłosił swą kandydaturę do mandatu z kuryi wiejskiej wadowickiej, jakkolwiek ubiega się także o mandat swój dawny w Bocheńskiem. Ludowcy, którzy w Wadowickiem agitują za swym dotychczasowym posłem Styłą, bardzo źle ks. Stojałowskiego przyjęli, piorunując na niego, że wprowadził swoich zwolenników, posłujących do parlamentu, do Koła polskiego.

Z Nowego Sącza donoszą, że na zgromadzeniu dnia 31 z. m. postawiono z m. Nowego Sącza kandydaturę p. Gutowskiego, redaktora socyalistycznego tygodnika *Szkolnictwo.* Kandydat ten, p. Gutowski, narobił już tyle zamętu w kraju, zwłaszcza w sferach nauczycielskich, że działalność jego, dotychczas wysoce szkodliwa, starczy za surowe ostrzeżenie przed popieraniem p. Gutowskiego w jego zabiegach o mandat poselski.

W przemyskiej kuryi wiejskiej kandyduje dr. Czajkowski, prezes Rady powiatowej, poważany zarówno w polskich jak i ruskich sferach wyborczych. Dotychczasowy poseł, ruski socyalista Nowakowski nie chce kandydować, a w tej myśli utwierdzają go także jego rodacy rozmaitych odcieni politycznych. Wywiązała się na tem tle ostra walka między moskalofilami a ruskimi socyalistami. Moskalofile wykazują, że Nowakowski bałamuci lud, socyaliści ruscy natomiast chcą koniecznie podtrzymać dobre imię swego „towarzysza"; usiłowania ich nie odnoszą jednak pożądanego skutku: Rusini-wyborcy pogardliwie wzruszają ramionami na wieść o ponownej kandydaturze Nowakowskiego, wobec czego agitatorzy socyalistyczni są w rozpaczy i na sejmiki relacyjne spędzają obcych ludzi, aby przeforsować dla Nowakowskiego votum zaufania.

P. Ernest Breiter oświadcza, że wcale się o mandat poselski z wiejskiej kuryi lwowskiej, ani o żaden inny nie ubiega.

Termin zgłaszania kandydatur z miasta Bochni wyznaczył miejscowy komitet do 15 sierpnia. Dotychczas zgłosił się jako kandydat burmistrz dr. Maiss, dotychczasowy poseł m. Bochni.

Dr. Rutowski nie ubiega się o mandat z m. Tarnowa, gdyż chce pozyskać mandat z m. Lwowa.

Przeciw ludowcowi Milanowi w powiecie sanockim poważne grono wyborców proponuje kandydaturę Jana hr. Potockiego z Rymanowa.

W Husiatynie na zebraniu przedwyborczem z kuryi wiejskiej, dotychczasowy poseł Adam hr. Gołuchowski oświadczył, że kandydatury swej ponownie nie stawia, albowiem mandatu przyjąćby nie mógł. Na usilne jednak prośby wyborców, dał się nakłonić hr. Gołuchowski do ponownego kandydowania.

W kuryi wiejskiej liskiej rozwinęli radykalni Rusini szaloną agitacyę na rzecz swego kandydata, włościanina Starucha, który przy każdych wyborach staje do walki z kandydatem polskim, ale do posłowania nie ma żadnych kwalifikacyi, cała zaś siła jego w tem, że umie podburzać i jątrzyć. W obecnym okresie przedwyborczym agitacya za Staruchem przybrała bajeczne rozmiary, można więc powiedzieć śmiało, że jeśliby żywioły poważne i nadal z dotychczasową nie zerwały apatyą, ciemny, o sprawach publicznych pojęcia nie mający chłop Staruch zostanie posłem. W liskim powiecie kandyduje także p. Ludwik Ramułt, poseł do Rady państwa, marszałek tego powiatu. Jest to kandydatura tem fortunniejsza, że p. Ramułt, oddany pracy realnej, nie uprawia polityki i służy swymi wybitnymi zdolnościami i fachową wiedzą z największą gotowością tak Polakom jak i Rusinom. To też komu chodzi o wybór pożytecznego posła, a nie o dogodzenie swym zapędom szowinistycznym, ten w imię sprawy publicznej, przejdzie do porządku dziennego nad kandydaturą włościanina Starucha, a gorąco poprze kandydaturę p. Ramułta. Dyktuje to zdrowy rozsądek.

Że Rusini ten zdrowy rozsądek mają, dowodem następujące słowa *Diła* dzisiejszego w sprawie wyborów w stanisławowskiej kuryi wiejskiej: „Moskalofile w Stanisławowie zakładają „Narodny Dom" i prowadzą akcyę wyborczą na własną rękę. Oni, jak się dowiadujemy, chcą postawić kandydaturę p. Rubczaka, nie dbając wcale o dobro ludu, ale o swój własny interes. Umawiali się z nim dawniej, chcąc uzyskać od niego grunt pod swój „Dom"; gotowi więc wybrać człowieka, który nie ma najmniejszego pojęcia o obowiązkach posła".

Otóż kubek w kubek to samo czynią w Liskiem stronnicy *Diła*, co w Stanisławowskiem moskalofile, z tą jeno różnicą, że tym ostatnim chodzi o korzyść materyalną, a „narodowcom" w Liskiem o zwycięstwo szowinizmu. Ale dla tak brzydkiej rzeczy jak szowinizm szkoda przecież marnować mandat poselski, a wyborców pozbawiać zdolnego reprezentanta ich interesów i życzeń.

Z trembowelskiej wiejskiej kuryi dr. Olpiński ponownie nie kandyduje. Jako kandydatów wymieniają: hr. Borkowskiego z Młynisk, p. Gromnickiego, właściciela Laskowiec, jakoteż kandydata notaryalnego p. Adama Czerniakowskiego. Na razie jednak jeszcze nie ma tam żadnego komitetu, któryby ujął akcyę wyborczą w swe ręce.

Sprawa p. Daszyńskiego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Dla wyjaśnienia sprawy omawianej w liście posła Daszyńskiego, wystosowanym do J. E. p. dra Tchórznickiego, a ogłoszonym w niektórych dziennikach, uważamy za potrzebne podać następujący stan faktyczny:

Z polecenia prezesa Koła polskiego J. E. p. Jaworskiego udaliśmy się do posła Daszyńskiego z prośbą o podanie nam tych faktów, na podstawie których poczynił poseł Daszyński w przemówieniu w pełnej Izbie w formie ogólnikowej zarzuty posłowi Giżowskiemu. Poseł Daszyński oświadczył nam, że opiera swoje zarzuty na wiadomości podanej w dzienniku *Naprzód*, że konkretnych faktów na razie podać nie może, że posiada wprawdzie odnośny zebrany materyał, lecz nie ma go pod ręką w Wiedniu, ale w Krakowie, że w czasie Zielonych Świąt będzie w Krakowie i wówczas ztamtąd przywiezie te materyały i nam ich udzieli.

Po Zielonych Świętach udaliśmy się ponownie do posła Daszyńskiego, który nam oświadczył, iż był wprawdzie w Krakowie, lecz tak był zajęty polityczną działalnością, iż nie miał czasu odnośnych materyałów zebrać, że je nam atoli wkrótce zakomunikuje. Do chwili odroczenia Rady państwa i wyjazdu naszego z Wiednia, ani dotąd poseł Daszyński do nas się nie zgłosił.

Eugeniusz Abrahamowicz, Karol Dzieduszycki.

* * *

Dla zrozumienia tego oświadczenia, musimy tu dodać, że przed paru dniami pojawiły się w *Naprzodzie* dwa listy: jeden z nich był przedrukiem pisma, wystosowanego przez prezydenta sądu wyższego krajowego we Lwowie p. Tchórznickiego do p. Daszyńskiego. W tem piśmie prezydent sądu wzywał p. Daszyńskiego, aby zawiadomił go, kiedy on będzie we Lwowie lub w Krakowie, gdzie mógłby być przesłuchany w sprawie zarzutów, jakie w parlamencie poczynił posłowi Giżowskiemu.

Drugi list, ogłoszony w *Naprzodzie* — to odpowiedź p. Daszyńskiego na powyższe pismo prezydenta sądu. Tę odpowiedź zaczyna p. Daszyński w sposób nader... radykalny. Pisze bowiem tak:

„Nie wiem, czy Pan piszesz do mnie urzędowo, czy prywatnie i na list prywatny, w tym tonie wystosowany, nie uważałbym za stosowne „odwrotną pocztą" odpowiadać. Ponieważ jednak występujesz Pan w sprawie publicznej i chcesz ewentualnie pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej p. radzcę Juliusza Giżowskiego, przeto, akceptując Pański styl użyty do członka najwyższego ciała prawodawczego w państwie, odpisuję co następuje: Postępowanie dyscyplinarne przeciw wysokiemu urzędnikowi, jeżeli sprawa jest politycznej natury, a nadto moralnym oskarżycielem poseł socyalno-demokratyczny, jest akcyą z góry chybioną. Przy całym szacunku, jaki można mieć dla Pana, jako do najwyższego urzędnika sądowego we wschodniej części kraju, powyższe zapatrywanie pozostaje prawdziwem i dla Lwowa".

Po różnych wycieczkach przeciwko osobie prezydenta p. Tchorznickiego autor listu tak opowiada wypadek w parlamencie z p. Giżowskim: „Powiedziałem doń dnia 13 maja b. r. w publicznej mowie w parlamencie, gdy się zbyt gorąco ujmował za posłem Tyszkowskim, dosłownie: „Panie Giżowski! jeżeli Pan odważy się jeszcze jedno słowo powiedzieć... Milcz Pan! Masz Pan dość „masła" na głowie („Butter auf dem Kopfe"). Przeczytaj Pan dzisiejsze dzienniki o Samborze. Nie powinien się Pan odzywać, dopóki Pan sam się nie oczyści. Skoro mi Pan przerywa, mam Panu prawo przypomnieć pewne rzeczy"... — Oto wszystko.

P. radzca Giżowski ucichł, jak piorunem rażony, wiedząc, dlaczego to robi, i nie miałem powodu potem się nim w mej mowie zajmować. — Potem przyszli do mnie po tygodniu dwaj jego koledzy klubowi, prosząc o bliższe sformułowanie zarzutów przeciwko p. Giżowskiemu. — W prostocie ducha uczyniłem to i obiecałem dostarczyć najszczegółowszych faktów dla udowodnienia tych zarzutów. Zaledwie jednak zdążyłem kilka faktów podać, zastrzegając, że podam ich więcej, wyczytałem w gazetach następujący komunikat:

„Na żądanie p. Juliusza Giżowskiego, dotkniętego aluzyą, zwróconą do niego w parlamencie przez p. Daszyńskiego, komisya Koła polskiego, ad hoc złożona, po zbadaniu zarzutów orzekła, że p. Giżowskiemu żadnego czynu nikczemnego, na własną korzyść obliczonego, a z charakterem poselskim nie licującego, zarzucić nie można. *Apolinary Jaworski*, prezes Koła polskiego, jako przewodniczący komisyi".

Oczywiście, że nikt mnie na żadne posiedzenie tej komisyi „ad hoc" nie wzywał ani jednem słowem.

Oto precedens do „postępowania dyscyplinarnego"!

Gdyby Pańscy podwładni urzędnicy sądowi w ten sposób sądzili kogokolwiek o cokolwiek obwinionego, zapałałby Pan zapewne strasznym i zupełnie uzasadnionym gniewem. Gdyby gdziekolwiek indziej wystawiano politykom i wysokim urzędnikom w ten sposób świadectwa honorowości i moralności, miałbyś Pan zapewne dla podobnych ludzi „honorowych" nader mało szacunku. Ale pan Giżowski jako polityk został zrehabilitowany w całej prasie półurzędowej, co zresztą nie przeszkadza, że nikt w taką rehabilitacyę nie wierzy, tak samo zapewne, jakby nie wierzył w rehabilitacyę po „ewentualnej" dyscyplinarce. Został p. Giżowski tak gruntownie zrehabilitowany, że zabiera się nawet, wedle głosów gazet, do kandydowania do Sejmu! Ma to być zapewne ów awans, o którym wspomniałem wyżej.

Cóż z tego, kiedy boi się on zaskarżyć przed sąd przysięgłych redakcye pism, które mu zarzucały i zarzucać będą najkonkretniejsze fakty w sposób jasny i otwarty... Ani myślę podawać tutaj numerów i dat tych dzienników; nie jest to moją rzeczą, a p. Giżowski musi je znać doskonale, bo są to pisma o znacznym nakładzie i powszechnie czytane.

I dla Pana zapewne treść artykułów owych pism nie pozostała tajemnicą. Więc pocóż stawać przed niejawną komisyą dyscyplinarną, czy Koła polskiego, czy Prezydyum c. k. wyższego sądu krajowego, jeżeli każdy może bezkarnie drukować i przedrukowywać fakty o polityku i radzcy Giżowskim, pewny, że nie ośmieli się im zaprzeczyć na jawnej rozprawie sądowej, wobec autorytetu sądowego trybunału, który dla mnie, jak i dla Pana i wszystkich obywateli jest czemś nieskończenie wyższem, niż tajna komisya dyscyplinarna! Cobyś Pan na to powiedział, gdyby n. p. sprawców nadużyć w galicyjskiej Kasie oszczędności zawezwano przed tajny „sąd honorowy", zamiast przed ławę przysięgłych?

Uważałbyś Pan coś podobnego zapewne za niegodną komedyę. Nietykalność moja poselska nie pozwala Panu postawić mnie pod żadną odpowiedzialność w tej sprawie. Pan o tem wiesz dokładnie jako stróż prawa. Jeżeli więc mam już składać tę nietykalność dla oskarżania p. Giżowskiego, to wolę to uczynić przed szrankami sądu, a nie tajnej komisyi dyscyplinarnej! Zdaje się, że dostatecznie uzasadniłem moją ostateczną odpowiedź na pańską prośbę, t. j. że przed żadną komisyą nie będę żadnych zeznań składał. Niechaj pana radzcę Giżowskiego rehabilitują, jak zdołają, niechaj mu do certyfikatu Koła polskiego dodadzą jeszcze wszelkie możliwe, w tajnych komisyach powstałe świadectwa honorowości i moralności, a ja mego nazwiska na tę robotę

nie dam, albowiem wobec tego rodzaju naigrawań się z moralności publicznej, jakiego przykład przytoczyłem, odemnie tylko zależeć będzie, gdzie i kiedy fakta o podobnych polytykach ogłoszę i jaką formę moim ogłoszeniom nadam".

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Sąd rozjemczy w sprawie Morskiego Oka nie jest zdekompletowany, albowiem — jak zapewnia *Gazeta Lwowska* — w lipcu r. 1900 w miejsce p. Vertessego, który z powodu słabości ustąpił z grona członków tego sądu, rząd węgierski zamianował arbitrem ze swej strony p. Kolomana Lechotzkiego, prezydenta królewskiej kuryi sądowej w Preszburgu.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Wiktorowi Sarnionce, nauczycielowi szkoły św. Antoniego we Lwowie, zmienić nazwisko rodowe na „Sielański".

Prokurator Skarbu dr. Wiktor Korn wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Kierownictwo Prokuratoryi skarbu objął starszy radca dr. Engel.

Paderewski ofiarował Towarzystwu wzaj. pomocy członków chóru teatru lwowskiego 500 K.

Jadowite grzyby spożył włościanin z Drohobycza Paweł Wasyłyszyn wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Mimo szybkiej pomocy lekarskiej, wszyscy czworo w kilka godzin po spożyciu tej trucizny pomarli.

Niebezpieczny wypadek. Z Łańcuta nam piszą pod datą wczorajszą: Przed kilkunastu dniami nabył Roman hr. Potocki automobil, którym odbył już kilka małych tur. Dzisiaj po południu wybrał się hr. Potocki na daleką wycieczkę z sekretarzem Rady powiatowej p. Wolskim. Wycieczka ta omal nie zakończyła się wielkiem nieszczęściem. O jakie kilkaset kroków za zamkiem łańcuckim, wskutek nagłego wstrząśnienia wywołanego uderzeniem przedniego koła o kamień, wypuścił maszynista kierownicę. Automobil całą siłą wpadł do rowu, rezerwoar pełen benzyny pękł i w jednej chwili pożar ogarnął wóz, który się też spalił doszczętnie. Hr. Potocki uratował się szybkim skokiem i wyszedł nienaruszony, a p. Wolski dzięki przytomności maszynisty, który go z pod wozu wyciągnął, odniósł tylko lekkie kontuzye i poparzenia. Z automobilu pozostała tylko kupa przepalonego żelaza.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Tarnobrzegu na posadę sekretarza z płacą 2400 K. i pomieszkaniem; termin do 20 sierpnia. — Magistrat m. Śniatyna na dwa stypendya miejskie po 280 K. dla uczni szkół publicznych średnich lub wyższych, chrześcijan, synów mieszczan śniatyńskich; termin do końca września.

Wycieczkę do Jaremcza urządza stowarzyszenie „Czytelnia i wzajemna pomoc funkcyonaryuszy kolejowych" w niedzielę 11 bm. Bilet jazdy tam i z powrotem kosztuje dwie korony.

Wet za wet. Prasa rosyjska coraz natarczywiej domaga się takich samych ustaw przeciw Niemcom w Rosyi, jakie z łaski hakatystów wydano w Prusach przeciw Polakom. Bardzo rozpowszechniony w Rosyi *Moskiewski Listok* pisze:

„Polacy, jak wiadomo, są narodem kulturalnym i żyjącym ze świadomością swego celu. Polak jest patryotą, człowiekiem, oddanym swej ojczyźnie, religii, narodowości itd. Umie walczyć. Zobaczył jasno, czem mu zagraża Niemiec, i postanowił walczyć. Jak w W. Ks. Poznańskiem, tak samo w Królestwie Polskiem wzmaga się ruch przeciwko obcym zdobywcom. Publicyści wskazują na „niebezpieczeństwo niemieckie" i radzą nie zwlekać, lecz przystąpić do stanowczej walki z przybyszami! „W Polsce rosyjskiej jest dużo kapitałów, które nie weszły w obrót handlowo-przemysłowy kraju, ale leżą w papierach procentowych. Prasa polska radzi skorzystać z tych kapitałów i stworzyć przy ich pomocy narodowe Towarzystwo akcyjne. Posiadaczami udziałów tych Towarzystw powinny być wyłącznie Słowianie; również zabrania się korzystać z usług cudzoziemców i w innych wypadkach.

„W przedsiębiorstwach narodowych nietylko właściciele, ale i oficyaliści powinni być Słowianami. Jestto niezbędny warunek ich istnienia.

„Jak widzimy, nasi jednoplemieńcy nie tracą energii i szykują się do wydania stanowczej bitwy Niemcom. My, Rosyanie, możemy się z tego tylko cieszyć i życzyć naszym dzielnym jednoplemieńcom powodzenia w tej walce z wrogami Słowiańszczyzny.

„Lecz radość, dobre życzenie — wszystko to zaliczyć należy do rzędu uczuć platonicznych, z których pałka ustyć nie może. Kwestya niemczenia Polski jest kwestyą ważną i ludzie rosyjscy powinni poważnie pomyśleć nad tem, czy mogą, albo nie mogą pomódz w sposób bardziej realny narodowi polskiemu, aniżeli dobremi życzeniami.

„Rosyanie muszą patrzeć, jak w Królestwie Polskiem, w granicach państwa Rosyjskiego, Niemcy pochłaniają Polaków. Czy obchodzi to nas, Rosyan, czy nie obchodzi? Na to pytanie należy odpowiedzieć stanowczem „tak". Tak, obchodzi. Polacy są jednoplemiennymi nam Słowianami, a uciskanie Polaków robi uszczerbek honorowi potężnego narodu rosyjskiego. Dlatego też powinniśmy się energicznie wdać w tę sprawę.

„A zrobić to bardzo łatwo. Niemcy sami nauczyli nas, jak należy z nimi walczyć. Niejednokrotnie też wskazywaliśmy naszym czytelnikom, w jaki sposób uciskają i gniotą Niemcy Słowian w W. Ks. Poznańskiem i na Szląsku. Nie mówiąc już o całym systemie nieustannych i systematycznych represyi ze strony rządu pochodzenia polskiego, Niemcy pozbawili Słowian pewnych praw majątkowych i ogólnych cywilnych. Polacy są ograniczeni w prawach własności, spadkobrania, służby państwowej itd. Co do nas, powinniśmy tylko pójść za tym „dobrym" przykładem i postawić wszystkie osoby pochodzenia niemieckiego w tem samem położeniu, przyczem ten stan rzeczy powinien być rozciągnięty nietylko na Królestwo Polskie, lecz i na całe cesarstwo Rosyjskie. Powinniśmy pójść za przykładem naszego ministeryum skarbu, które dało Amerykanom wyborną lekcyę. Jeśli bronimy praw wywozowych rosyjskich, dlaczegoż nie mamy bronić praw Słowiańszczyzny? Przecież ona jest panującem plemieniem w państwie Rosyjskiem, i wszelka krzywda Słowiańszczyzny jest krzywdą Rosyi".

Zmarli. W Sierczy pod Wieliczką Józef Junosza Bieliński, właściciel dóbr.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w ciągu w naszej Redakcyi: M. S. ze Lwowa (na intencyę córki) 5 K., Marya Postruska z Seredniego koło Wojniłowa (na intencyę Panu Bogu i Matce Najśw. wiadomą), cztery siostrzenice z szaśmi i brylancikami.

Przypominamy szanownym naszym czytelnikom, że składki na Jasną Górę już zamknęliśmy i prosimy ich raz jeszcze, ażeby na ten cel już ofiar na nasze ręce nie składali.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 14, w poł. + 22 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogoda.

W szkole.

— *Tysiąc* razy wam już powiedziałem, że ja *nigdy* nic nie powtarzam!

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 166 *Przeglądu* brzmi: Konarski. Trafne rozwiązanie nadesłali: Józef Reichert z Dolinian, ks. dr. J. Bartoszewski z Brzuchowic, Celestyn Szczepański z Przeworska, Antonina Fried z Medyny.

Szarada.

Pierwsza, jeśli uczona, mile ucho nęci,
Druga i trzecia na wspak znane z Krakowiaka,
Aby całość odgadnąć nie strudzisz pamięci:
Ma ją Hiszpan, zna ucho każdego Polaka.

Helena Sochaniewiczowa ze Stanisławowa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz IIgi po cenach zniżonych „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — W niedzielę po cenach zniżonych „Boubouroche" sztuka w 2 aktach Courtelina, zakończy „Było to pod Wagram" kom. ze śpiewami w 1 akcie Banvilla. — W poniedziałek po raz pierwszy „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd) sztuka w 4 aktach K. Karlweisa. — We wtorek po cenach zniżonych „Mężowie Leotyny" komedya w 3 aktach Alfreda Capus. — We środę po cenach zniżonych „Dom waryatów". — We czwartek po cenach zniżonych „Koralia i Spółka" krotochwila w 3 akt. Valabrégue'a i Hennequin'a, tłum. Sachorowski. — W piątek po raz IIgi „Zgrzebna koszula".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(Z). Wczorajsze niskie notowania wieczorne na giełdach zagranicznych tudzież nowe alarmujące doniesienia z Berlina o prawdopodobnych dalszych bankructwach kilku niemieckich banków prowincyonalnych, zaraz od pierwszej chwili rozpoczęcia obrotów dzisiejszych oddziaływały ujemnie na tendencye naszego targu. Pogłoski berlińskie dotyczyły przedewszystkiem jakiegoś banku, którego bliżej nie wymieniano, a w którym miano popełnić wielkie defraudacye. Właśnie ta okoliczność, że nie wymieniano wyraźnie firmy owego chwiejącego się banku, zwiększała tylko ogólne zaniepokojenie, bo otwierała szerokie pole domysłom, że i takie banki, w których żadnych nieprawidłowości nie popełniono, chwieją się. Druga wyraźniejsza już wersya dotyczyła banku spadkobierców Landaua w Wrocławiu. Firma to stara i bardzo dobrze akredytowana w Niemczech, a jednak mówiono o niej, że będzie musiała zgłosić niewypłacalność, gdyż uwięziła ogromne sumy w takich papierach, których teraz absolutnie spieniężyć niepodobna. Ostatnie depesze jednak z Berlina donoszą, że udało się już załatwić trudności, w jakie popadł ten bank wrocławski. Istotnie miał on onegdaj wykupić papiery zastawione we wrocławskim banku dyskontowym za 840.000 marek i nie mógł zebrać tej sumy. Dziś jednak dostarczyli jej berlińscy bogaci krewni współwłaścicieli tej firmy Landaua i podobno zebrali jeszcze milionowy kapitał na chwilową sanacyę zagrożonego banku.

Niemieckie walory żelazne miały dziś także bardzo zły dzień, pomimo, że dopiero onegdaj ogłoszono bilans bochumskich zakładów przemysłowych, mających wpoić w publiczność wiarę w to, że niemiecki przemysł żelazny nie upada wcale, lecz rozwija się normalnie. Tymczasem dziś doniosło jedno z pism bawarskich, że huty niemieckie, nie mogąc w inny sposób pozbyć się nagromadzonych olbrzymich zapasów, sprzedają ze stratą do Włoch konstrukcye żelazne. Wobec tak smutnych doniesień była dziś giełda berlińska, pomimo taniości gotówki, jak najgorzej dysponowana. — Nasza giełda okazywała dziś wielką odporność wobec tych niekorzystnych wpływów, oddziaływujących z Berlina. W papierach bankowych i kolejowych mieliśmy wprawdzie zniżkę, natomiast nasze żelazne tylko bardzo nieznacznie ucierpiały, bo np. alpiny obniżyły się zaledwie o 75 halerzy, w niektórych zaś walorach przemysłowych, jak w akcyach fabryk maszyn mieliśmy nawet zwyżkę. Głównym motywem tej zwyżki była wiadomość, że ministeryum kolei żelaznych zrobiło właśnie w sześciu fabrykach zamówienia na 92 lokomotyw i 38 tendrów. Największe zamówienie otrzymała fabryka dawniej Sigla w Wiener-Neustadt, bo 24 lokomotyw i 8 tendrów za łączną sumę 1,861.000 koron, najmniejsze fabryka Ringhoffera w Smichowie — 20 tendrów za 276.000 koron. Najdroższe lokomotywy zamówione obecnie są po 93.500 K., najtańsze po 51.000. Za tendry płaci ministeryum przeciętnie po 13.000 koron. Wartość całego dzisiejszego obstalunku wynosi $6^1/_2$ miliona. Nadto toczą się w ministeryum rokowania o zamówienie 550 wagonów osobowych, służbowych i towarowych. Część tego zamówienia powinna otrzymać także fabryka sanocka. Szkoda, że nie wyrabia ona także lokomotyw.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 627·50, węgierskie 636·00, Anglobanki 269·50, Uniony 530·00, Bankvereiny 438·50, Länderbanki 401·00, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 484·—, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·95, austryacka złota 118·45, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·31, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·46, ruble 2·53—.

Wiedeń 3 sierpnia. Przy ciągnieniu losów tureckich główna wygrana w sumie 600.000 franków padła na nr. 961241, druga wygrana 60.000 fr. padła na nr. 205114, po 20.000 fr. wygrały nr. 416506, 1691167.

Rzym 3 sierpnia. Przy ciągnieniu losów włoskich czerwonego krzyża główna wygrana 20.000 lir padła na seryę 10408 nr. 34, druga wygrana 2.000 lir na seryę 836 nr. 44 po 1.000 lir wygrały serya 4651 nr. 46 i serya 7645 nr. 15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Capo d'Istria 3 sierpnia. Na wczorajsze posiedzenie sejmu zjawiło się 24 posłów. Wniosek o zrzeczenie się samoistnych dodatków krajowych od napojów spirytusowych jednogłośnie przyjęto. Uchwalono także ustawę o podwyższeniu płac nauczycielskich. W ciągu rozprawy nad tym przedmiotem marszałek zarządził opróżnienie galeryi z powodu demonstracyi publiczności podczas mowy posła kroackiego Maudica.

Konstantynopol 3 sierpnia. Rada sanitarna zarządziła dla wszystkich okrętów, udających się do portów tureckich, rewizyę sanitarną i desynfekcyę towarów. Fakultatywną rewizyę lekarską przepisano także dla okrętów, udających się do portów zagranicznych.

Berlin 3 sierpnia. Konsorcyum złożone z berlińskiego Towarzystwa Dyskontowego, tudzież firm bankowych Mendelssohn i Sp., oraz Bleichroeder i Sp. objęło emisyę 4-procentowych obligacyj kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w sumie 55 milionów marek.

Pekin 3 sierpnia. Ciało dyplomatyczne zezwoliło na rozkwaterowanie 3.000 regularnego wojska chińskiego w pobliżu Pekinu.

Budapeszt 3 sierpnia. Przy olbrzymim udziale ludności odbył się wczoraj popołudniu pogrzeb Dezyderego Szilagyiego. W żałobnym orszaku znajdowali się: zastępca Monarchy, wszyscy ministrowie, reprezentanci władz, liczni dostojnicy kościelni, cywilni, wojskowi, deputacye różnych stowarzyszeń i t. d. Na trumnie złożono mnóstwo wspaniałych wieńców. Mowę pogrzebową wygłosił Dezydery Perczel. Zwłoki złożono na centralnym cmentarzu w grobowcu honorowym, ofiarowanym przez stolicę.

Hongkong 3 sierpnia. Z Wuczau wyjechał pewien wysoki urzędnik celny do Nankinu, celem otwarcia tego miasta jako portu traktatowego.

Przybyły tu zupełnie niespodziewanie 3 okręty angielskie. W mieście panuje spokój.

Sofia 3 sierpnia. Rosyjska eskadra pod komendą wiceadmirała Hildebranda przybyć ma jutro do Warny; na jej powitanie udają się tam ministrowie bułgarscy Karawełow, Sarafow i Paprikow.

Berlin 3 sierpnia. Jenerał Lessel donosi z Tientsinu, że ową część pałacu cesarskiego w Pekinie, która była obsadzona przez wojsko niemieckie, oddano dnia 29 z. m. napowrót chińskiemu ministrowi pałaców.

Rzym 3 sierpnia. Dzienniki donoszą, że Baccolli objął tekę rolnictwa.

Londyn 3 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył Chamberlain podczas dyskusyi nad budżetem kolonij, w odpowiedzi na kilka zapytań Campbell Bannermanna, że sposób prowadzenia przez Boerów wojny wszedł obecnie w trzeci okres, a mianowicie w okres rozboju i zbrodni. (Protesty wśród posłów irlandzkich). Ta zmiana wywołała również zmianę w systemie operacyj wojennych ze strony angielskiej. Liczba wojsk boerskich znajdujących się w otwartem polu, jest obecnie stosunkowo już bardzo małą, a zmniejsza się ciągle o 2.000 ludzi miesięcznie. Mimoto większa część wojska angielskiego musi być używaną do celów policyjnych, dla ochrony życia i mienia. Rząd zgodnie z zapatrywaniami Robertsa i Kitchenera sądzi, że z końcem września będzie można odwołać znaczną część wojsk z południowej Afryki. Występowanie obecnie z rokowaniami pokojowemi uważa minister za rzecz nieodpowiednią. Boerowie nie zdołają już długo prowadzić walki.

Paryż 3 sierpnia. *Gaulois* donosi, że umowa francuska, zawarta z poselstwem marokkańskiem zawiera następujące punkta: Uznanie przez Marokko obecnego stanu rzeczy w południowym Algierze; organizacyę służby bezpieczeństwa dla zapobieżenia zajściom nadgranicznym; opróżnienie Sahary przez Marokko; otwarcie nowych obszarów dla handlu francuskiego; przyspieszenie budowy kolei na południowy zachód.

Petersburg 3 sierpnia. Ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło na utworzenie osobnej policyi fabrycznej w Warszawie.

Gdańsk 3 sierpnia. 10-go września przybędzie tu car. Powita go Wilhelm II i na yachcie „Hohenzollern" da galowy obiad. Następnego dnia obaj oni odbędą przegląd floty, a 12-go i 13 go wezmą udział w jej ćwiczeniach.

Belgrad 3 sierpnia. Trzy osoby zmarły tu wskutek upału.

Paryż 3 sierpnia. *Figaro* ogłasza interview z prezydentem Kruegerem. Krueger oświadczył, że nie uczyni żadnego kroku celem sprowadzenia interwencyi; taka interwencya przyjść musi sama przez się. Także propozycyi honorowego pokoju, którą już raz postawił, obecnie nie powtórzy. Boerzy złożą broń tylko wówczas, jeżeli zapewnioną im będzie niezawisłość; protektoratu nie chcą; są zdecydowani ponieść wszelkie ofiary pieniężne, ale wolności za pieniądze nie sprzedadzą.

Paryż 3 sierpnia. Donoszą z Saigun, że stan zdrowia ks. Henryka Orleańskiego pogorszył się.

Pekin 3 sierpnia. Lihungczang bardzo poważnie zachorował; dziś ma się nieco lepiej.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Książę Ogiński i dr. Jaworski z Krakowa. JE. Jędrzejowicz z Staromieścia. E. Zagórski z Kołodziejówki. B. Witosławski z Kołomyi. St. Nurkowski z Cieszanowa. J. Piotrow z Radziwiłłowa. T. Rowińska z Stanisławowa. M. Pronay i T. Pronay z Budapesztu. J. Wojciechowski z Brzeżan. J. Fara i St. Petraczyk z Czerniowiec. Br. Hagen z Wielkich Ócz.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. J. Trabauer i E. Klein z Wiednia. N. Stokłosiński z Rawy ruskiej. J. Pilatowski z Rymanowa. N. br. Wattmanowa z Rudy. M. Struszkiewicz z Przemyśla. K. Winniccy z Turad. F. Schlegel z Drezna. O. Horodyska z Strzelisk O. Horodyński z Romanówki. M. Piątkowska z Józefówki. N. Krokowski z Jagielnicy. T. Potoccy z Kijowa. A. Udrycka z Mostów W.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. A. Wybranowski z Czortkowa. M. Ocetkiewicz z Kijowa. S. Koszyk z Brzeźnicy. Z. Wiśniewska z Podola ros. L. Joffe z Saaz. J. Warchoł z Brzeżan. S. Marmarosz z Kołomyi. J. Rutkowski z Rosyi. B. Pilatowski z Brodów. Dr. E. Delmär z Budapesztu. T. Kellner z Pragi. J. Neumann z Czerniowiec.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 3 sierpnia Hr. L. Dębicki z Jaworowa. Br. R. Romaszkan z Horodenki. Br. G. Weber z Złoczowa. T. Fedorowicz z Klebanówki. J. Paygert z Streptowa. K. Taussig z Wiednia. B. Rozwadowski z Turówki. L. Horodyski z Kolędzian. J. Fabiański z Potoka. H. Bursztyn z Czerniowiec.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 23·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka („Fleur de Paris") 27·45.

Frankfurt 3 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 197·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 169·80. Laura 176·00.

Wiedeń 3 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 252.50
" " " " " " 1889 3% 246.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.10, Clary 40 zł. m. k. 142.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 159.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.00.

Lwów 3 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·32—8·33, na wiosnę 8·65—8·67; żyto na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 7·43—7·45; kukurudza na lipiec-sierpień 5·45—5·47, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·67—5·68, na maj-czerwiec 5·44—5·45; owies na jesień 6·68—6·69, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·05—14.20, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·15—8·16, na kwiecień 8·52—8·54; żyto na październik 6·78—6·79; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·34—6·35, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·27—5·29, na wrzesień 5·33—5·35, na na maj (1902) 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 13·45—13·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza,
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literam tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

C. k. austryackie koleje państwowe. K. k. österr. Staatsbahnen. Ц. к. австрийскі зелізниці державні.

L. 26852/VI

OGŁOSZENIE

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna l. 9.

Z dniem 15. maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9.) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei, o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Zl. 26852/VI

KUNDMACHUNG

Erweiterung des Wirkungskreises der städtischen Fahrkartenausgabestelle in der Zeitungsagentie des St. J. Sokołowski in Lemberg Passage Hausmann Nr. 9.

Mit Giltigkeit vom 15. Mai l. J. wird der Wirkungskreis der städtischen Fahrkartenausgabestelle (Zeitungsagentie des St. J. Sokołowski Lemberg, Passage Hausmann Nr. 9) dahin erweitert, dass dieses Bureau nunmehr ausser den Fahrkarten nach den in Galizien und der Bukowina gelegenen Stationen auch Fahrkarten nach denjenigen Stationen der örsterreichischen, ungarischen und ausländischen Bahnen ausgeben wird, nach welchen directe Fahrkarten an den Cassen am Centralbahnhofe erhältlich sind.

Mit Rücksicht auf die erfolgte Übertragung des gesammten Personenexpedites in den provisorischen Bahnhof. wird das P. T. Publicum eingeladen, zur eigenen Bequemlichkeit die Fahrkarten in dieser Verkaufsstelle, Passage Hausmann Nr. 9 oder im Auskunftsbureau der k. k. Staatsbahnen, zu lösen.

Lemberg, im Mai 1901.

K. K. Staatsbahn-Direction.

Г. 26852/VI.

ОПОВІЩЕНЄ

Розширенє круга дїланя мійского бюра продажи білєтів зелїзничих в люкали агенциї часописей Ст. І. Соколовского у Львові, пасаж Гавсмана ч. 9.

З Днем 15. мая с. р. розширяє ся круч дїланя мійского бюра продажи бідєтів зелїничих (Агенця часописей Ст. І. Сокодовского у Львові, пасаж Гавасмана ч. 9) в той спосіб, що крім білємів до стацній в Галичині і на Буковині, буде се бюро продавати також білети до стаций зелїзниць авастрийских, угорских і заграничних о скілько такі безпосередні білєти продає ся в касах на головнім двірци.

З огляду на перенесенє цїлої експедиций особової до провізоричного двірця, упрашаэ ся П. Т. Публику, щоби звєлила для власнї вигоди, куповати білети їзди у висше згаданої агенциї, або в бюрі інформацнійнім ц. к. зелїиниць державних ул. Красїцких ч. 5.

Ллвів, в маю 1901.

Ц. к. Дирекция зелїзниць державних.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady sekretarza Rady powiatowej w Tarnobrzegu, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o tę posadę, winni wykazać, że ukończyli studya prawnicze, że posiadają praktykę administracyjną, tudzież, że nie przekroczyli 40-go roku życia.

Do posady powyższej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 2400 koron, wolne pomieszkanie w budynku Rady powiatowej, lub 400 koron na mieszkanie.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizoryczne. Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacya.

Udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do dnia 20-go sierpnia b. r.

Tarnobrzeg dnia 29 lipca 1901.

Prezes: **HORODYŃSKI.**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.